Gra na dużą przerwę

WSZYSCY SZUKAMY „KUBUSIA"!

Wśród szczęśliwych znalazców rozlosujemy znaczki Tytusa!

Tytus odebrał dzisiaj bardzo ważny telefon. Dzwonił dyrektor jednego z ogrodów zoologicznych. Mówił bardzo szybko: **„...Zginął nam „Kubuś"... Koniecznie należy go odszukać... Czekamy na pomoc czytelników „Swiata Młodych"..."**

W tym momencie gdzieś na linii nastąpiło przerwanie rozmowy. Nie wiemy nawet, kim jest „Kubuś". Zwierzę? Być może. Przeszukaliśmy całą redakcję i okolice. Bez skutku. Pozostał jeszcze nasz magiczny kapelusz. Poszukajcie w nim „Kubusia"!

Kto znajdzie — niech jak najszybciej napisze na kartce pocztowej **co lub kto to jest „Kubuś"** i wyśle pod adresem redakcji do dnia 10 grudnia 1973 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Wśród wszystkich, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy:

10 znaczków do przypinania z TYTUSEM i RZEPEM!

Uwaga: w losowaniu wezmą udział TYLKO odpowiedzi nadesłane na kartkach pocztowych.

Z KUPONEM „ŚWIATA MŁODYCH"
do Pałacu Młodzieży w Warszawie
NA CIEKAWE IMPREZY

Z okazji jubileuszu XXV-lecia Organizacji Pionierskiej NRD. Zapraszamy dziewczęta i chłopców, harcerzy i niezorganizowanych! Dobra zabawa, kolorowe filmy, kiermasz!
SZCZEGÓŁY I KUPON NA STR. 3

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 97 (2297)	WTOREK 4 grudnia 1973 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Korespondencja własna z Ażerbejdżanu (4)

LWY BERBEROWA

Centrum Baku. Ruchliwa ulica Miasnikowa. Wielka, szara kamienica, pierwsze piętro, wizytówka na drzwiach.

— To tutaj — mówi Rafik i naciskając na guzik dzwonka, cofa się do tyłu. Za drzwiami słychać kroki, stąpnięcia, skrzyp zamykanych wewnątrz drzwi... Ktoś idzie.

— Rafik, ale chyba mnie przedstawisz? — proszę przyjaciela.

C.d. na str. 4

Dziś w numerze:

ToMiK ogłasza pogotowie! Wszyscy obserwujemy kometę Kohoutka!

PROSZĘ O MODĘ DLA CHŁOPCÓW!

W „Swiecie Młodych" istnieje „Dom Mody", ale tylko dla dziewcząt. Czy jest możliwe, aby znalazło się tam coś także dla chłopców? Dziewczęta ubierają się modnie, a co mamy robić my — chłopcy, jeżeli nie mamy się na czym wzorować? Proponowałbym, aby w „Swiecie Młodych" było na przemian — raz coś modnego dla dziewcząt, raz — dla chłopców. Dariusz Pierzchała Pieszyce

ODPOWIADAMY: Jeśli również inni nasi czytelnicy poprą pomysł Darka i napiszą do nas w tej sprawie, gotowi jesteśmy już od numeru gwiazdkowego drukować także modę dla chłopców.

Jubileusz przyjaciół zza Odry

XXV URODZINY THÄLMANNOWCÓW

To już 25 lat! 13 grudnia 1948 roku powstała Organizacja Pionierska w NRD, pierwszym niemieckim państwie robotników i chłopów. Wasi rówieśnicy — pionierzy zza Odry — mają błękitne chusty. Od 1952 roku ich organizacja nosi imię Ernesta Thälmanna, przywódcy niemieckich komunistów, zamordowanego przez hitlerowców. Jak pracują pionierzy z NRD w swoich szczepach, drużynach, zastępach? Dziś krótki przegląd ich działalności, opracowany przez naszego specjalnego wysłannika do Berlina. Za tydzień w „Swiecie Młodych" — reportaż o przyjaźni i współpracy pionierów i harcerzy.

PRACA, PRZYJAŹŃ, SOLIDARNOŚĆ

● Pionierzy ze szczepu, przy szkole im. Wilhelma Piecka w Pulsen zebrali jesienią 2300 kg żołędzi i 250 kg kasztanów na karmę dla leśnych zwierząt w zimie. Od miejscowego nadleśnictwa uzyskali za to sumę ok. 1000 marek. Część pieniędzy przeznaczyli na fundusz pomocy dzieciom chilijskim, których rodzice są prześladowani przez juntę.

● Będziemy dbać o porządek w naszej miejscowości — powiedzieli pionierzy z kl. VIb w Dreitzsch. Wygrabili zeschłe liście z ogrodu szpitalnego, oczyścili chodniki dróg wylotowych. Dostali za to dyplom od burmistrza miasteczka.

● W ciągu czterech tygodni uczniowie szkoły w Wittgendorf zebrali 2760 kg makulatury. Wypadło tego po ok. 15 kg na jednego pioniera. Znaczną część dochodu za sprzedaną makulaturę przeznaczono na budowę szpitala w Hanoi, stolicy Demokratycznej Republiki Wietnamu.

KATHARINA

— Do widzenia, pani Rupprecht, do jutra!

Słychać odgłos zamykanych drzwi i drobne kroki na chodniku. To Katharina Wilke z Belzig, uczennica V c, zakończyła swój „timurowski dyżur". Codziennie przychodzi do pani Rupprecht, bo staruszka-rencistka wymaga specjalnej troski: mieszka sama i cierpi na ciężkie schorzenie wzroku. Katharina robi więc zakupy, drobne przepierki, nosi węgiel z piwnicy. Ale także pisze listy, które dyktuje jej starsza pani, nosi je na pocztę, czyta gazety lub po prostu opowiada różne szkolne ploteczki. Ten „timurowski dyżur" Kathariny trwa już cały rok.

We własnym domu ma dziewczynka też niemało obowiązków: często przyprowadza z przedszkola 5-letniego braciszka, Mathiasa, ćwiczy grę na pianinie przynajmniej godzinę dziennie. A lekcje...

„Timurowskie dyżury" pełni w Belzig 56 uczniów z tamtejszej szkoły. W NRD jest ich wiele tysięcy. Wypełniają w ten sposób jeden z punktów swego pionierskiego prawa, który głosi, że pionier już dziś pracuje dla społeczeństwa wszędzie tam, gdzie jego pomoc jest potrzebna.

W OBSERWATORIUM „KOPERNIK"

Członkowie rad drużyn pionierskich ze szkoły w Aken wybrali się na jesienną wycieczkę do miasta Zerbst. Gwoździem programu była wizyta w obserwatorium astronomicznym, noszącym nazwę „Mikołaj Kopernik". Mieści się ono w siedemnastometrowej baszcie, stanowiącej fragment starych murów obronnych. Po krętych schodach pionierzy dostali się na najwyższe piętro, gdzie znajduje się teleskop. Każdy mógł przez chwilę popatrzeć przez teleskop w przestrzeń kosmiczną. Pionierzy zapoznali się także z innymi instrumentami astronomicznymi — średniowiecznymi i najnowszymi.

ŻOŁNIERSKA GRA

Zastępowi jednego z podberlińskich szczepów wybrali się do lasu na szkoleniową wycieczkę z biwakiem. Niespodziewanie spotkali żołnierzy Narodowej Armii Ludowej NRD. Okazało się, że to szczepowy przygotował niespodziankę; poprosił żołnierzy, by schowali w lesie tajemniczy przedmiot, który pionierzy muszą odnaleźć. Rozpoczęła się prawdziwa żołnierska gra: w ruch poszły mapy i kompasy. Po kilkunastu minutach znaleziono w największej gęstwinie leśnej proporzec organizacji młodzieżowej FDJ wojskowego pododdziału. Żołnierze przekazali go uroczyście przy ognisku pionierom. Proporzec będzie przechowywany w izbie pionierskiej wśród honorowych pamiątek.

W DOMU MŁODYCH TALENTÓW

„Nasze występy są bezpłatne — napisali pionierzy w zaproszeniach — ale będziemy Wam bardzo wdzięczni, jeśli przeznaczycie choć kilkadziesiąt fenigów z Waszych oszczędności na fundusz pomocy dzieciom Chile". Pionierzy z grupy baletowej i muzycznej Domu Młodych Talentów w Berlinie zaprosili na ten występ oprócz rodziców, nauczycieli i rówieśników — także chilijskich studentów, uczących się w NRD. Na zdjęciu: Maria — studentka z Chile — dziękuje pionierkom za ich piękny występ i akcję solidarnościową.

● Organizacja Pionierska im. E. Thälmanna liczy obecnie około 1,9 miliona członków.

● W NRD czynnych jest 107 domów pioniera, 199 stacji młodych przyrodników i techników oraz 35 stacji młodych turystów.

● W 1971 r. w telewizji NRD nadano w sumie 380 godzin programów dla dzieci.

CO TO JEST TTT?

TTT to Tenisowy Turniej Tysięcy — masowe zawody pingpongowe. Uczestniczą w nim pionierzy od V klasy. W każdym zastępie rozgrywane są spotkania systemem „każdy z każdym". Najlepsi startują w turnieju drużyny, a później — szczepu. Turniej trwa od listopada do kwietnia.

Już w kwietniu przygotowują się zastępy do innej masowej imprezy: Małego Wyścigu Pokoju. Jest to jazda indywidualna na czas na dystansie 1000 m. Istnieje też punktacja zespołowa, w której liczy się czas najlepszych czterech kolarzy zastępu.

Oczywiście, Thälmannowcy startują także — jak nasi harcerze — w krajowym i międzynarodowym czwórboju lekkoatletycznym.

Opracował
JAN STYKOWSKI
Foto: „Junge Welt"

JAK PISAĆ DO PRZYJACIÓŁ W NRD?

Wszystkim zastępom, drużynom i szkołom, które zwracały się do nas z prośbą o adresy koleżanek i kolegów z NRD odpowiadamy, że korespondencję nawiązać można najłatwiej za pośrednictwem redakcji gazety pionierów NRD „Trommel". Redakcja przekaże zainteresowanym w NRD wasze listy. Korespondencje można prowadzić w języku polskim, niemieckim lub rosyjskim.

A oto adres redakcji:

TROMMEL
108 Berlin
Postfach 1214
Mauerstrasse 86/88

KW

CZY WARTO KŁAMAĆ ?

W poprzednim numerze wydrukowaliśmy cztery listy naszych czytelników, wszystkie mówiące o problemach związanych z kłamstwem i prawdomównością. Pierwsze wypowiedzi na ich temat pochodzą od uczniów klas ósmych Szkoły Podstawowej nr. 1 w Warszawie. Oto one:

● Uważam, że postępowanie siostry „Betty" zasługuje na potępienie. Nie powinna ona namawiać jej do kłamstwa, a robi to poprzez wyśmiewanie tego, że „Betty" mówi prawdę.

ANDRZEJ L.

● W pewnych okolicznościach trzeba kłamać. Nie jest to jednak zbyt opłacalne, gdyż prawda zawsze wyjdzie na wierzch tak jak to się dzieje w wypadku Julki.

„MIKESZ"

● W pewnych sytuacjach jedynie kłamstwo pozwala uniknąć wielu kłopotliwych komplikacji. Dlatego też potępiam postawę „prawdomównej" Joaśki gdyż to jej ciągłe mówienie tego, co myśli sprawia czasem wiele przykrości innym ludziom.

ANDRZEJ II.

● Sprawa Joaśki jest najbardziej skomplikowana ze wszystkich. Niby powinno się w takich sytuacjach kłamać, bo jak wiadomo „prawda kłuje w oczy", ale gdyby nie ta nieprzyjemna prawda to nigdy nie dowiedzielibyśmy się ani o swoich wadach, ani o swoim złym charakterze.

„BARAN"

● Na pytanie „Czy warto kłamać?" jest kilka odpowiedzi. Zależą one od osobistego poglądu człowieka na ten temat, od sytuacji w jakiej się człowiek znajduje i od ludzi, z którymi przebywa.

„SPUTNIK"

● Bardzo cenię autorkę listu pt. „Lekkomyślna", Julkę W. ze względu na jej miłość do chorej matki. Trochę nie była w porządku fałszując podpis mamy, ale tłumaczy ją idea, dla której tak postąpiła.

„RUBEL"

A TY? CO TY MYŚLISZ NA TEN TEMAT?

☆ Czy warto kłamać czy nie warto?
☆ Wolno czy nie wolno?
☆ Jakie są te sytuacje, które zezwalają na mijanie się z prawdą i czy w ogóle prawdą jest, że takowe istnieją?

PRZECZYTAJ!
POMYŚL!
NAPISZ!

Czekamy na Twój list! Na kopercie nie zapomnij zaznaczyć hasła obecnej dyskusji: — „Czy warto kłamać?"

KLUB NASTOLATKÓW

Zapraszamy warszawiaków, nagrody czekają!

Z KUPONEM „ŚWIATA MŁODYCH" NA IMPREZY TYGODNIA PIONIERÓW NRD

W dniach od 6 do 12 grudnia 1973 roku, podczas uroczystości jubileuszu XXV rocznicy powstania Organizacji Pionierskiej im. Ernesta Thälmanna w NRD obchodzony będzie w Warszawie Tydzień Pionierów NRD. Będzie to szereg imprez organizowanych przez GK ZHP, Ośrodek Kultury i Informacji NRD oraz Pałac Młodzieży w Warszawie dla wszystkich młodych mieszkańców stolicy. Podczas Tygodnia czynna będzie **wystawa, pokazująca 25-letni dorobek organizacji pionierskiej.** Zwiedzający wystawę będą mieli okazję obejrzeć **filmy fabularne NRD, wziąć udział w grach i zabawach** prowadzonych przez pionierów NRD, a także **dokonać zakupu** produkowanych w NRD **zabawek politechnicznych** na specjalnym kiermaszu — wystawie.

Wstęp na wszystkie imprezy bezpłatny. Co więcej — wśród uczestników imprez, którzy wrzucą do specjalnej skrzynki wypełniony **poniższy kupon — zostaną rozlosowane nagrody, a pierwszą z nich będzie udział w letnim wyjeździe z harcerzami do NRD.**

Tę cenną nagrodę ufundowała Główna Kwatera ZHP. Dalsze nagrody przeznaczył Ośrodek Kultury NRD. **Zapraszamy wszystkich warszawiaków w dniach 6 — 12 grudnia w godzinach 15.00 — 19.00! Spotykamy się wszyscy w Pałacu Młodzieży na Tygodniu Pionierów NRD.**

KUPON „ŚWIATA MŁODYCH"

NA IMPREZY XXV-LECIA ORGANIZACJI PIONIERÓW NRD W DNIACH 6—12 GRUDNIA 1973 R. W PAŁACU MŁODZIEŻY W WARSZAWIE

IMIĘ I NAZWISKO: .....

.....

KLASA I NR SZKOŁY: .....

.....

ADRES DOMOWY: .....

.....

ToMiK

OGŁASZAMY POGOTOWIE! OBSERWUJEMY KOMETĘ KOHOUTKA!

... Prawie wszystkich zaciekawiła wiadomość o komecie Kohoutka. Otóż niedawno słyszałem, iż nie będzie to „zjawisko stulecia", jak to określiła prasa. Kometa ma być słabo widoczna, a jej warkocz mający ciągnąć się przez jedną szóstą nieba to tylko „upiększenie" dziennikarzy. Prawdziwym „zjawiskiem stulecia" ma być za kilka lat kometa Halley'a. Jak więc jest z tą kometą?...

Andrzej Okulewicz Toruń, ul. Klonowicza 26

Co z tą kometą?

Właśnie, jak faktycznie będzie z tym niecodziennym zjawiskiem astronomicznym? Czy kometa Kohoutka będzie słabym, czy też silnie świecącym obiektem na niebie? Prawdę mówiąc, nie wiem. Napływające informacje z różnych ośrodków astronomicznych są tak różne, że nie wiadomo komu wierzyć. Powiem więcej, również polscy astronomowie, wypowiadający się na ten temat w prasie codziennej, nie są zgodni w ocenach. Np. docent dr Maciej Bielicki z obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego twierdził na łamach „Sztandaru Młodych" (z 20—21.X. br.), że kometa Kohoutka nie będzie żadnym wielkim ewenementem. Siła jej światła ma być podobna do światła Wenus w okresie największej dostrzegalnej z Ziemi jasności. Z kolei inni nasi znani astronomowie (również z Uniwersytetu Warszawskiego), E. Milewska i Wł. Zonn wypowiedzieli się w „Trybunie Ludu" (z 3.XI. br.), że „będziemy podziwiali kometę tak jasną, jakiej nie oglądaliśmy od dobrych kilkuset lat..."

W tej sytuacji ToMiK powołuje przy redakcji własne pogotowie obserwacyjne komety Kohoutka. Obserwacje prowadzić będziecie sami, a ich wyniki natychmiast przesyłać do redakcji „Świata Młodych" z dopiskiem na kopercie: „ToMiK — POGOTOWIE — KOMETA". Ciekawe doniesienia drukować będziemy na łamach ToMiKa.

A oto najnowsze doniesienia obserwatorium astronomicznego w Hamburgu o ruchu komety. Nawiasem mówiąc, w tym właśnie obserwatorium uczony czeskiego pochodzenia, Lubos Kohoutek, odkrył w marcu br. tę kometę, którą starym zwyczajem nazwano jego imieniem.

Otóż 26 listopada br. kometa Kohoutka weszła w obręb systemu słonecznego i znajduje się w odległości około 150 mln km od Ziemi.

W najbliższych dniach będzie ją można ujrzeć gołym okiem we wczesnych godzinach rannych, w południowowschodniej części horyzontu, w pobliżu gwiazdozbioru Panny. Kometa zniknie jednak w połowie grudnia za horyzontem, aby pojawić się ponownie pod koniec br.

W dniach Bożego Narodzenia będzie widoczna jako drugi po Księżycu najbardziej świecący obiekt na niebie. 28 grudnia kometa Kohoutka osiągnie punkt najbliższy Słońcu (ok. 20 mln km). W godzinach wieczornych tego dnia będzie bardzo dobrze widziana w południowo-zachodniej części nieboskłonu.

7 stycznia znajdzie się ona w pobliżu planet Jowisza i Wenus. Do największego zbliżenia komety do Ziemi dojdzie 16 stycznia. Będzie ona wtedy oddalona od naszej planety o 120 mln km. Pod koniec stycznia nie będzie już widoczna gołym okiem i będzie ją można obserwować tylko przez teleskopy.

Prezes ToMiKa
ST. BOROWIECKI

P. S. W najbliższym czasie zamieszczę najciekawsze wasze wypowiedzi dotyczące możliwości istnienia życia pozaziemskiego. Będzie to ostatni zestaw listów na ten temat. (S. B.)

Dziś oczy i myśl wszystkich pociąga do siebie
Nowy gość, dostrzeżony niedawno na niebie;
Był to kometa pierwszej wielkości i mocy,
Zjawił się na zachodzie, leciał ku północy...
Warkocz długi w tył rzucił i część nieba trzecią
Obwinął nim, gwiazd krocie zagarnął jak siecią
I ciągnie je za sobą, a sam wyżej głową
Mierzy, na północ, prosto w gwiazdę biegunową.
Z niewymownym przeczuciem cały lud litewski
Poglądał każdej nocy na ten cud niebieski,
Biorąc złą wróżbę z niego tudzież z innych znaków...

A. MICKIEWICZ
(Fragmenty z „Pana Tadeusza", księga ósma)

C. d. ze str. 1

W uchylonych drzwiach ukazuje się płowa czupryna.

— Słucham, Lew Lwowicz Berberow...

A więc Lew. Sam Lew Berberow. Mieliśmy szczęście zastać go o tej porze w domu. Rafik zamienia z gospodarzem kilka słów po azerbejdżańsku, wskazując przy tym na mnie. Pan Berberow serdecznym gestem zaprasza nas do wnętrza. Widać, że przywykł do wizyt dziennikarzy.

Wąski, długi przedpokój. Rafik, blady jak ściana, mimo woli znalazł się na przedzie.

— Proszę w te drzwi na prawo — informuje z tyłu Lew Lwowicz. Ale oto drzwi się otwierają i wypada z nich pięcioletni chłopczyk wołając: — Kto przyszedł?... Za nim kroczy wspaniały, najprawdziwszy... lew. Stanęliśmy jak wryci!

— „King", to nowy! — Lew Berberow rzuca lakoniczne zdanie. „King" wie, że goście są dla niego absolutnym tabu. Dlatego też pan domu witając każdego nowego przybysza w swoim mieszkaniu mówi do „Kinga": „To nowy. Rozumiesz? Nowy". Nie zdarzył się jeszcze ani jeden wypadek, żeby

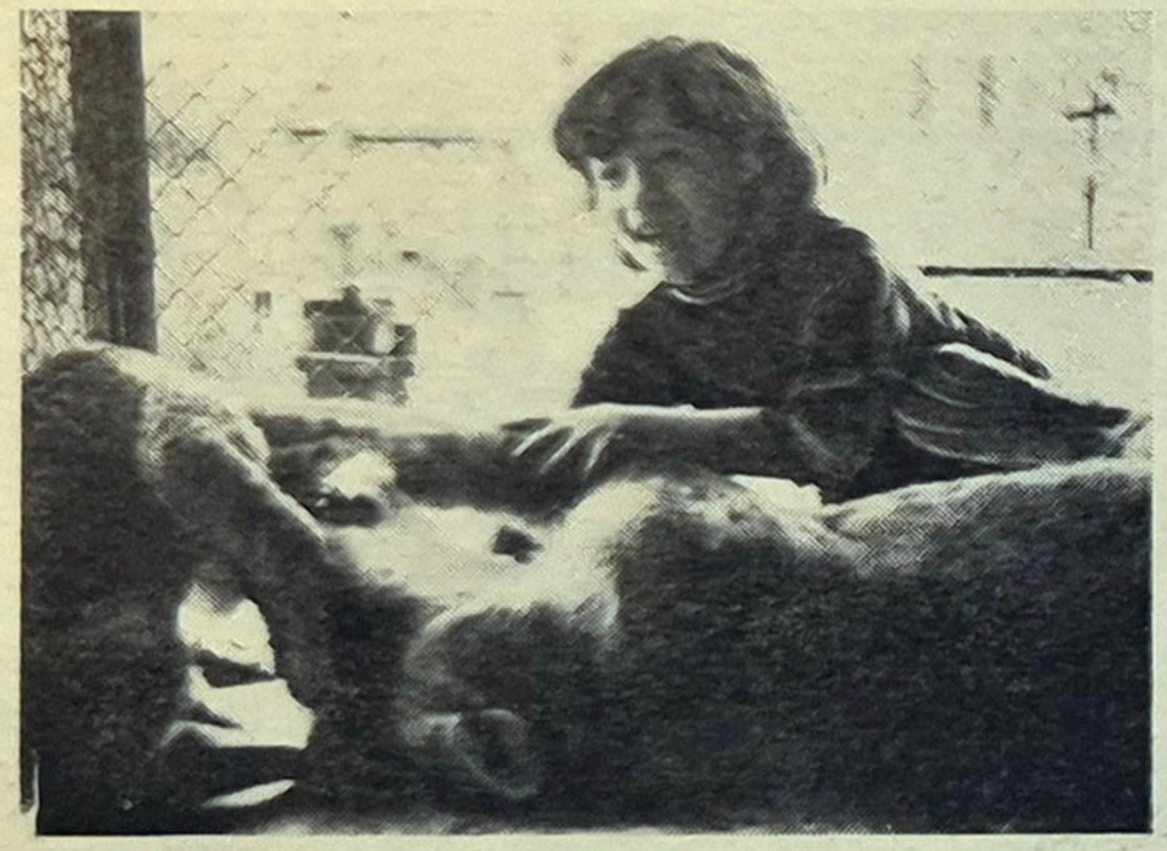

LWY Lwa Berberowa

lew po słowie „nowy" otarł się choćby o nogę przybysza. Romek, tak ma na imię chłopiec, lekkim uderzeniem po „buzi" zawraca „Kinga" do pokoju.

— Proszę wchodzić i nic się nie bać. To zwykły lew. Czujcie się jak u siebie w domu — *gościnnie* oznajmia Lew Lwowicz Beberow.

JAK W ARCE NOEGO

Gdy będziesz w Baku, odwiedź koniecznie architekta Lwa Lwowicza Berberowa i napisz artykuł o lwie berberyjskim „Kingu", którego architekt wychowuje w swoim mieszkaniu. — Tak brzmiało polecenie redaktora naczelnego, przekazane mi tuż przed odlotem do Azerbejdżanu.

Przez cały czas pobytu w Baku nie tylko pamiętałem o tym poleceniu, ba, spędzało mi ono sen z oczu. Szefowi łatwo bowiem było wymyślić temat reportażu. Ale wykonać to zadanie — to znaczy znaleźć się oko w oko z lwem berberyjskim, fotografować go, rozmawiać w jego obecności z gospodarzem?...

Moje wątpliwości, podyktowane — co tu dużo mówić — po prostu obawą o własną skórę, pogłębił jeszcze bardziej Rafik Gaszinow z redakcji „Pionier Azerbejdżanu", który wręcz powiedział: — Mogę ci pokazać, gdzie pan Berberow mieszka. Ale do mieszkania nie wejdę...

I oto jednak siedzimy w jednym z pokoi, obszernego mieszkania państwa Berberowych. Co widzimy? Na środku pokoju Romek ciągnie za ogon lwa „Kinga", żeby zechciał grzecznie ułożyć się na dywanie. Pani Nina Pietrowna Berberow zawiązuje kokardę siedmioletniej Ewie, która próbuje tymczasem rozbudzić śpiącego na kanapie drugiego lewka „Simbę" (ma dopiero półtora miesiąca i jest ślicznym stworzeniem). Pod kanapą pies skyeterrier „Czika" zapamiętale ogryza patyk, a wielki biały pudel „Dżeki" łasi się do redaktora Rafika, który usiadł na zydelku przy samych drzwiach, żeby być jak najdalej od „Kinga". Na krześle usadowiła się para syjamskich kotów — „Jean" i „Jacqueline". Na drążku pod sufitem udaje że śpi sowa „Jaszka", a przed długim lustrem wykłóca się sama ze sobą papuga „Kokonia".

— Ależ to cała arka Noego — mówię do pana Berberowa.

— To jeszcze nie wszystko — odpowiada Lew Lwowicz — gdzieś właśnie zapodział się jeż „Dimka" i żółw „Paszka". Jest jeszcze i salamandra. A mieliśmy także wilczycę „Tumkę".

WÓDZ STADA OPOWIADA

Nasza rodzina — mówi Lew Lwowicz Berberow — jest swego rodzaju stadem, członkiem którego poczuło się lwiątko od początku pobytu u nas. „King" ma teraz osiem miesięcy, i jest już razem z nami od pół roku. Otrzymaliśmy go z ogrodu zoologicznego w Kazaniu w tydzień po tragicznej śmierci naszego wielkiego i słynnego lwa „Kinga I". Ale to osobna historia.

Zgodnie ze zwyczajem zwierząt, młody lew podporządkowuje się wszystkim starszym członkom stada i nie wchodzi w kolizję z ustalonymi przez nich prawami. Dla „Kinga" wszyscy jesteśmy starszymi, nawet dzieci. Jeśli chodzi o innych ludzi, to „King" po prostu dowierza im, bo nigdy nie doświadczył zła od człowieka. Mówię to także na podstawie ponad trzyletnich obserwacji, jakich dokonałem, wychowując od „niemowlaka" „Kinga I", który osiągnął u nas pełną dojrzałość, wagę ponad dwieście kilogramów, metr wzrostu i długość od czubka nosa do końca pędzelka na ogonie dwieście osiemdziesiąt centymetrów.

Eksperyment z „Kingiem I", powtarzany obecnie z „Kingiem II" i „Simbą" świadczy, że lew żyjący wśród ludzi może zapomnieć o swojej sile, że może utaić się jego instynkt krwiożerczy. Dodam, że żadnego z naszych lwów nie tresujemy i nigdy przemocą do niczego nie zmuszamy. Traktujemy je jako pełnoprawnych członków rodziny.

PRZYJACIEL DZIECI

Był nim „King I". Stał się już nim i „King II". Jest cierpliwy, pozwala wchodzić sobie na grzbiet i ujeżdżać niby kucyk. Nie gniewa się też, kiedy dzieci ciągają go za ogon po całym mieszkaniu, jakby wiedział, że to tylko taka zabawa. Wie też, że potem będą razem spać. Mimo czasem niewygodnej pozycji „King" nie drgnie, dopóki śpiący z głową na jego płowej sierści Romek lub Ewa nie obudzą się.

„King" ma też w domu swoje własne pomieszczenie, którym jest specjalnie ogrodzona weranda. Biega po niej, bawi się z dziećmi, czasami śpi. Właśnie tam wykonałem fotografie „Kinga", baraszkującego z dziećmi Berberowych. Aż się wierzyć nie chce, że jest to możliwe.

Tekst i zdjęcia:
JERZY KASPRZAK

Specjalną opowieść o „Kingu I", jedynym chyba w świecie lwie wychowywanym w zwykłej miejskiej kamienicy w centrum miasta, w rodzinie Lwa Lwowicza Berberowa, o tajnikach lwiego życia, spacerach po ulicach, wyprawach do dalekich miast, rolach filmowych i co się z „Kingiem" stało — znajdziecie w podwójnym świątecznym numerze „Świata Młodych". Zamieścimy w nim także zdjęcia lwa, jakich nie śniło wam się oglądać. Oto jedno z nich — rozpaczający „King I" przy łóżku chorego Romka Berberowa.

...Dźwigają czarne
kamienne plony
ludzie podziemi,
śląskie pierony

JULIAN TUWIM

TU SIĘ FEDRUJE JUŻ 150 LAT

Foto: CAF

NALEŻY do najstarszych kopalni w tym Zagłębiu, ale chociaż kopalnia „Murcki" jest starsza od niej o lat trzydzieści, nie tamta, a ta właśnie zadecydowała o powstaniu miasta, które później stało się stolicą Górnego Śląska. Bowiem przed stu pięćdziesięciu laty miasto Katowice nie istniało. Obecna jubilatka, której od imienia jednego z właścicieli dano nazwę „Ferdynand" powstała na polach, a właściwie na półku — o obszarze... pół kilometra kwadratowego — należącym do wsi Bogucice. Obecnie Bogucice są najstarszą dzielnicą Katowic i tu wyrastało pierwsze górnicze osiedle. Przy ulicy kopalnianej jeszcze stoją tak zwane „familioki" — stare górnicze domki z ciemnoczerwonej cegły, wyglądające przy nowoczesnych wieżowcach jak przybrudzone klocki.

Przed stu pięćdziesięciu laty 44 robotników wydobyło tu systemem odkrywkowym (węgiel w tej niecce zalega również bardzo blisko powierzchni ziemi) 3100 ton węgla w ciągu roku pracy.

Obecnie kopalnia „Katowice" — po II wojnie nazwę dano jej od miasta, dzięki niej powstałego — wydobywa 5.500 ton węgla na dobę! Posiada nadal zasoby węgla zapewniające jej istnienie na wiele lat. W jubileuszowym roku przeżywa swoją drugą młodość. Instaluje się tu nowoczesne urządzenia pozwalające na sprawniejsze wydobycie „czarnego złota", jak i na wyeliminowanie najcięższych operacji wymagających wysiłku fizycznego. W szybie „Warszawa—2" wymienia się parową maszynę wyciągową na maszynę elektryczną.

Załoga tej właśnie kopalni w styczniu 1945 roku załadowała pierwszy pociąg węgla dla Warszawy.

A jeszcze przedtem, kiedy wycofujący się hitlerowcy chcieli zniszczyć kopalnię — część załogi z narażeniem życia odcinała instalacje zapłonowe od ładunków wybuchowych, rozmieszczonych w różnych punktach kopalni. Jeden z górników, pan Wysocki, późniejszy poseł na sejm, przez wiele dni i nocy nie wyjeżdżał na powierzchnię, pilnując stacji pomp, wiedział bowiem, że zalana wodą kopalnia, to kopalnia stracona.

Udało się ją uratować.

W dniu 4 grudnia, w gmachu Filharmonii Śląskiej odbędzie się uroczysta jubileuszowa „Barbórka".

By wypadła jak najbardziej okazale stara się cała załoga. Stara się również kilkuosobowa grupa hobbystów działająca od piętnastu lat przy kopalnianym Domu Kultury, a zwana „Gwarkowie—58". (W.M.)

OŚMIU „GWARKÓW I JEDNA „GWARKÓWNA"

Kopalnia liczy sobie lat 150. Połowę tych lat ma Dom Kultury. Dom to niezwykły, ciasny wprawdzie, mały, ale wybudowany w czynie społecznym, przez samych górników, jako ich własny Dom Ludowy. Właśnie przy tym Domu powstał przed piętnastu laty klub hobbystów-plastyków, założony przez malarza portrecistę pana Alfreda Kawę.

Klub posiada dwie sekcje — plastyczną — prowadzoną przez pana Alfreda i metaloplastyczną, w której rad udziela pan Franciszek Kurzeja. „Gwarkowie"*) spotykają się albo w Domu Kultury, albo w kopalnianej dekoratorni. W tych dwóch punktach mają swoje pracownie.

Kierowniczka Domu Kultury pani Maria Starowicz rozkłada przed nami szereg portretów, linorytów, miedzianych talerzy. „Gwarkowie" są wierni kopalni. Ten temat przewija się przez wszystkie prace. Pan Kawa przedstawia twarze górników, ich żon, matek, dzieci. Wszystkie portrety łączy wspólna cecha — surowa powaga tak charakterystyczna dla ludzi, którzy od pokoleń wystawieni są na walkę z nieubłaganym żywiołem.

Linoryty głównie obrazują życie kopalni, tak współczesnej jak i z czasów, kiedy gwarkowie w głąb szybów opuszczani byli przy pomocy grubej, konopnej liny.

Z autorami prac zupełnie niespodziewanie spotykamy się u przewodniczącego Rady Zakładowej. Pan Kurzeja — przyszedł nawet z córką, dwunastoletnią Elą, która mniej więcej przed rokiem poszła w ślady taty. Na swoim pierwszym w życiu linorycie najmłodsza i jedyna w tym zespole „Gwarkówna" uwieczniła oczywiście kopalnię, przedstawiając na nim jeden z szybów.

Pan Kurzeja chociaż zawodowo pracuje „na wierzchu" jako ślusarz, w ramach swojego hobby ma do czynienia bezpośrednio z węglem. Po skończonej pracy idzie na nadszybie, tam gdzie węgiel wędruje do sortowni i wyłapuje odpowiednie bryły specjalnego, tłustego węgla, zwanego antracytem. Później, przy pomocy dłutek powstają z tych brył czarne rzeźby. Raz jest to grupa tańcząca „trojaka", innym razem płaskorzeźba ilustrująca pracę pod ziemią.

Za każdą z tych rzeźb kryją się godziny mozolnej pracy. Pan Kurzeja twierdzi jednak, że kiedy bierze do ręki bryłę węgla, by nadać jej wyobrażony kształt, świat przestaje istnieć, nerwy się odprężają, istnieją tylko dłuta i to, co ma spod nich wyjrzeć na światło dzienne.

W Ministerstwie Kultury i Sztuki znajduje się rzeźba nosząca tytuł — „W starym szybie" — dar „Gwarków" dla ministra, dzieło pana Kurzei.

Klub „Gwarkowie—58" uczestniczy w wystawach, zdobywa nagrody. Sam pan Franciszek jest dwukrotnym zdobywcą trzeciego miejsca w kraju za rzeźbę w węglu.

Klub „Gwarkowie—58" swoim plastycznym dorobkiem uświetni [illegible] harmonii Śląskiej przedstawiając kolegom-górnikom jak i gościo swoje prace.

WIESŁAWA MROCZE
Foto: K. Adamowsk

Pan Franciszek z córką Elą, czyli najmłodszą „Gwarkówką".

Tak wygląda linoryt pana Franciszka Kurzei „Katowice". Nowoczesna architektura miasta, powsta[illegible] nad chodnikami kopalni co symbolizuje umieszczony poniżej domów widok kopalnianego szybu.

„Trojak" — rzeźba w węglu. Pan Kurzeja na pracę tę poświęcił ponad 40 godzin czasu.

*) Gwarkami zwano w ś[illegible] członk[illegible] eksploatujących kopalnie kruszców.

Gra w szachy

Karol Libelt

Ilustr. Bohdan Bocianowski (4)

Nie dosłyszały drugiego zdania dzieci, zbladły, przestraszyły się wyznaniem i uspokoiły się dopiero w ten czas, gdy im historię życia swego opowiedział.

Mój ojciec był lekarzem w Sienie; obok sztuki lekarskiej trudnił się chemią i naukami przyrodzonymi. Ja byłem uczniem mego ojca, a że do jego nauk dodałem sobie jeszcze matematykę, prześcignąłem wkrótce ojca i mistrza mojego. Rozwiązywałem najtrudniejsze zadania z matematyki i fizyki. Nie miałem lat trzydziestu, a już sława moja napełniła Włochy. Uczeni i książęta innych narodowości starali się o moją przyjaźń. Wszelako niesyty sławą, którą już sobie zjednałem, chciałem wynaleźć, czego dotąd nikt nie wynalazł, chciałem wynaleźć sposób zamienienia pośledniejszych metali na złoto; w Rzymie założyłem swoje laboratorium, lud łatwowierny różne o mnie rozniósł wieści, a ja utwierdzałem go w nich, podobając sobie w cudach, które o mnie rozpowiadano. Lecz i osoby wysoko stojące ceniły mnie. Juliusz II, papież, rycerz i wojak, następca jego Leon I, zwolennik nauk i sztuk, obsypywali mnie względami swoimi. Wielki Rafael, kardynał Bibbiena, Michał Angelo, Benni, Fra Bartolommeo byli przyjaciółmi memi.

Lecz wszystkie kombinacje wynalezienia sztuki robienia złota, nad którymi mózg mój pękał, były daremne. Już-em był zwątpił i z rozpaczy chciałem trucizną to życie moje zakończyć, którym pogardzałem z braku talentu i zdolności, kiedy naraz w chwili mocnej, której nigdy nie zapomnę, myśl nowa jak błyskawica rozświetliła pole dociekań moich. „Wynalazłem, tak być musi, nie inaczej". Rzuciłem w retortę kawał ołowiu i płyny, na które wpadłem: niewypowiedziana zdjęła mnie radość, radość, której nie ma równej w świecie, gdy ostudzony ten rozbłysk blaskiem czystego złota w oczy mi zaświecił. Wynalazek mój z szybkością błyskawicy rozszedł się po Włoszech. Opuściłem Rzym i zwiedziłem Neapol, Florencję i Medjolan, a wszędzie moja sława mnie wyprzedzała.

Ale cóż z tego. Zrazu chciano przekupstwem i podchlebstwem wszelkiego rodzaju wyłudzić ze mnie tajemnicę. Gdy to nie pomogło, zaczęto mnie ścigać i prześladować; chciano użyć mąk i gwałtu, aby mnie do wyjawienia tajemnicy zmusić. Wywlóczono mnie z jednego więzienia do drugiego, oskarżano o czarnoksięstwo, porywano się na tortury. W Mantui ucieczką tylko uratowałem się od śmierci.

Przeklinałem moment, w którym wynalazłem kamień mądrości. W rozpaczy, która mnie mogła o szaleństwo przyprawić, postanowiłem ukryć się pod obcym imieniem w odludnym jakim miejscu, i tu obrałem moje schronienie przysiągłszy sobie nikogo więcej tej sztuki nie uczyć, która mnie samego tak nieszczęśliwym zrobiła. Prace moje, nad którymiście mnie tutaj widzieli, były poświęcone chemii i sztuce lekarskiej. Nie szukając sławy podawałem wynalazki moje do pism publicznych pod obcym nazwiskiem i przekonałem się, że lepiej na tej drodze pracować dla dobra ludzkości, niżeli kusić się o tworzenie kosztownego metalu, któremu Bóg sam kazał się tworzyć w ciemnych wnętrznościach ziemi, jakby pod wpływem potęg podziemnych.

Przerwał opowiadanie starzec kilku kroplami eleksiru, które w usta nasączył i odżywił znowu nadwątlone siły.

— Jutro, dzieci moje, a może już tej nocy pożegnam się z życiem. Uczyniłem więc niejakie postanowienie. Tu, w tej skrzyneczce, zostawiam dla was obojga dwieście cekinów. Podzielcie się nimi. Mógłbym wam krocie zostawić, ale bogactwo zrobiłoby was nieszczęśliwymi, tak jak mnie zrobiło; wszystkie sprzęty domowe do ciebie, Kamillo, należą, książki i matematyczne instrumenta będą twoją sławnością, Anastazjo. Udaj się z tym do Palermo i poświęć się matematyce, do której masz zdatności. Ten oto list do opata Poeci wskaże i otworzy ci do tego drogę. Tym sposobem sądzę, że się wam najlepiej wypłacę za tyle lat waszych usług. Zniszczyłem wszystkie papiery, które tajemnicę moją zawierały, dlatego to powiadam, abyście ich na próżno nie szukali. Skoro skonam, zanieś, Anastazjo, to pismo do Syrakuz, a przyjdą niezwłocznie słudzy sądowi i zabiorą resztę biblioteki, aparaty moje chemiczne, które licznym instytutom przekazałem. Gdy umrę, a umrę na tym krześle, wstawcie mnie z tym krzesłem i w tych samych sukniach do laboratorium mego, zamkniecie je na klucz, który ty, Kamillo, weźmiesz do siebie. A teraz bądźcie zdrowi, ja potrzebuję spoczynku.

Dzieci chciały koniecznie przy nim pozostać, lecz nie pozwolił na to starzec. Przywołał wszakże raz jeszcze Kamillę do siebie i oddając jej szkaplerz powiedział do niej:

— Noś, Kamillo, ten szkaplerz na piersi twojej. Będziesz kiedyś matką i może cię spotkać bieda i nędza. Jeżeli sobie będziesz mogła powiedzieć, że nie z twojej winy zasłużyłaś na to nieszczęście, otwórz ten szkaplerz, dopomożesz sobie; gdyby jednak ten niedostatek spotkał cię z twojej winy, wtenczas nie otwieraj szkaplerza, bo by ci to wyszło na zgubę twoją. Pamiętaj o tym i zachowaj u siebie w tajemnicy. Bądź zdrowa.

Nazajutrz o zwyczajnej godzinie, ale z większą ciekawością, weszła Kamilla do pokoju pana. Zastała go na krześle jakby snem ujętego. Ale ze zbliżeniem się, gdy ujęła jego rękę, była zimna i martwa i wyraz śmierci na całym malował się obliczu. Wszedł także Anastazjo, zrozumiał od razu siostrę i zaczęli rzewnie płakać nad umarłym. Chociaż więcej dla niego czuli bojaźni niż litości, przywykli wszakże do niego, a to, co im dobrego uczynił, stanęło im żywo przed oczami. Na nowo uczuli osierocenie swoje i wiedzieli, że im nowy krok w życie uczynić wypadnie. Myśl ta pocieszała ich poniekąd.

Anastazjo pobiegł do miasta, doniół sądowi o śmierci lekarza i zaraz nazajutrz zjechała komisja. Stosownie do woli umarłego zostawili go na krześle, na którym umarł i wnieśli do sklepienia, gdzie było jego laboratorium. Z hukiem zatrzasły się drzwi, które sługa sądowy na klucz zamknął i takowy z rozporządzenia testatora Kamillj do rąk oddał. Zabrano wszystkie księgi i narzędzia, które zmarły instytucjom publicznym zapisał, a jego wychowańcom zapowiedziano, aby się w przeciągu trzech dni wyprowadzili.

Młodzi, niedoświadczeni, nie umiejący dotąd o sobie radzić, nie wiedzieli, gdzie się podziewać: Anastazjo byłby rad w świat się udał, ale mu żal było siostrę opuścić. Wyrwał ich z tego kłopotu Gieronimo, ofiarując im ubogą chatę rodziców swoich. Tam więc przenieśli się oboje z tym wszystkim, co im pan zmarły na własność przekazał. Dom zaś, w którym dotąd mieszkali, stał pustkami, zamieniony w grobowiec, od nikogo już odtąd nie nawiedzony. Rodzice Gieronima, od czasu jak się Kamilla wprowadziła do ich domu, nawykli uważać ją za przyszłą swą córkę, a okazywali jej wysoki szacunek, bo sto cekinów i rzeczy, które wniosła w ich dom jako spadek po lekarzu, wystawiały ją w oczach ubogich rybaków jako bogatą pannę. Nie stawiali więc oporu w zaślubieniu się kochanków i w kilka tygodni odbyło się wesele.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch". 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-831 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.
Zam. 5128 R-89

Na wystawie Jurka Kemilewa

DRUHNA DRUŻYNOWA przypilnowała, aby wszyscy wyszli z domków campingowych na gimnastykę. Jeden z zuchów schował pod piżamę aparat fotograficzny. Zapytał czy może na chwilę pójść do ubikacji. Za budynkiem wyjął aparat, nastawił przesłonę i zrobił kilka zdjęć. Wrócił do ćwiczących. Nikt nie przypuszczał, że poranna gimnastyka zuchów została uwieczniona na taśmie fotograficznej.

Niewiele osób wierzyło, że Jurek Kemilew zrobi dobre zdjęcia z obozu. 9-letni zuch miał co prawda niezły aparat, ale przecież z precyzyjnym sprzętem trzeba umieć się obchodzić. Patrzył więc druh komendant i inni instruktorzy z pobłażaniem na jego „pstrykanie".

żdy jest zajęty sobą, swoją szklanką do zębów — tak to się po obozach dzieje, nie ma w tym momencie czasu na życie towarzyskie. Lub to z maskarady — żeby zabawa się udała, trzeba było to, co się robi, potraktować poważnie.

Patrząc na zdjęcie zrobione przez Jurka można domyśleć się, co się działo na chwilę przed naciśnięciem spustu migawki i co zdarzyło się zaraz po tym, wiadomo jak to się działo. Na ich podstawie można dopowiedzieć sobie początek lub koniec zarejestrowanej aparatem historii.

NIE WSZYSTKO NA RAZ

GDY JUREK miał 5 lat, wykonał swój pierwszy fotoreporaż pt. „Babcia na zakupach"! Wywołanie filmu i odbitki zro-

Obozowa maskarada.

Foto: Jerzy Kemilew

UMIEĆ PATRZEĆ NA ŚWIAT

UMIEJĘTNOŚĆ WYBORU

JERZY i jego rówieśnicy dużo czasu spędzają przed telewizorem. Ten środek masowego przekazu wprowadza do codziennego życia nowy sposób patrzenia na rzeczywistość. Telewidz ogląda na ekranie odbiornika wybrane przez operatora filmowego „kawałki" całego widzianego oczyma świata. Fachowo mówi się o tym, że telewizja operuje zbliżeniem. Być może to właśnie jest przyczyną, że obecnie sporo ludzi patrząc na wszystko, co ich otacza, wyszukuje najistotniejsze dla całości szczegóły. Robi to i Jurek.

Ważną umiejętnością niezbędną przy fotografowaniu jest spostrzegawczość. Z wielu różnych dziejących się równocześnie sytuacji fotografujący musi uwiecznić na filmie tę, która jest aktualnie najważniejsza, tę, która będzie najlepiej oddawała nastrój i atmosferę tego, co się działo. Popatrzcie na zdjęcie przedstawiające poranne mycie na obozie. Jest na nim grupa osób, ale każdy z nich jest zajęty czymś innym.

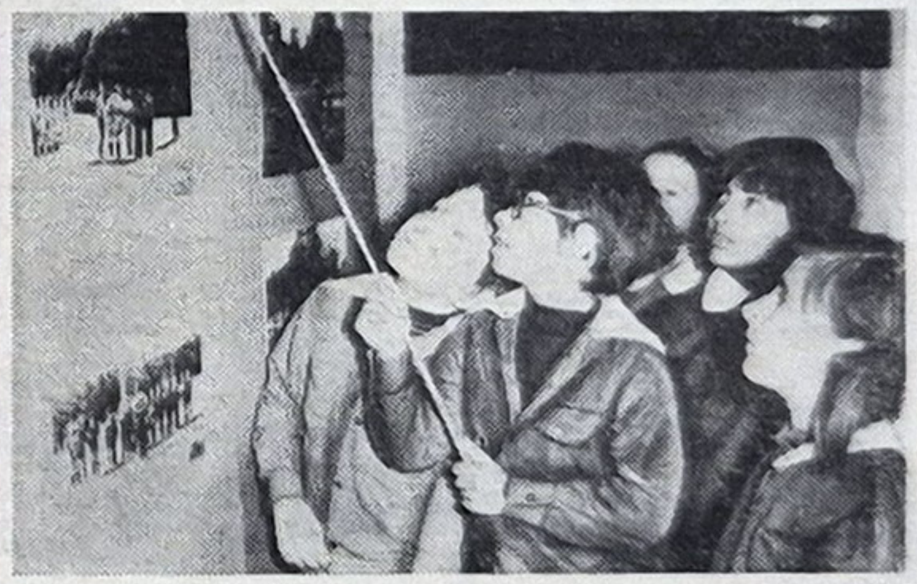

Autor zdjęć, Jurek Kemilew, oprowadza kolegów po swojej wystawie. Frajda to nie lada. Foto: Wł. Juzwik

bił zakład fotograficzny. Podobnie było z następnymi fotoreportażami. W tej chwili Jerzy umie już wywoływać filmy, ale naświetlaniem papierów fotograficznych zajmuje się jego ojciec.

Większość początkujących fotoamatorów zniechęca się trudnościami prac laboratoryjnych wykonywanych w ciemni. Rodzice Jurka zdecydowali, że w pierwszym okresie fotografowania powinien on nauczyć się patrzeć „fotograficznie" na świat, a dopiero po tym opanować chemiczną obróbkę filmów i papierów.

W czasie obozu zrobił 500 zdjęć. Wybrał z nich 35, odbitki zrobił ojciec. Powstała z tego wystawa fotograficzna pt. „Wypoczynek i zabawa na obozie w Ocyplu", otwarta w październiku br. w szkole nr 54 w W-wie, gdzie się uczy. Teraz po sukcesie swojej wystawy Jurek z zapałem zajmuje się doskonaleniem umiejętności technicznych niezbędnych przy obróbce chemicznej filmów i papierów. Opanuje je!

Poranne mycie na obozie

Foto: Jerzy Kemilew

JAK ZROBIĆ DOBRY REPORTAŻ

JUREK zdał przed samym sobą egzamin z dyscypliny pracy. Przez 22 dni obozu fotografował wszystkie ciekawe sytuacje, które działy się wokół niego. Nieraz musiał zrezygnować z zabawy z innymi zuchami, aby fotografować wydarzenia życia obozowego.

Pewnego razu pobił się z Marcinem. Oberwał solidnie i druhna wzięła jego przeciwnika na umoralniającą rozmowę.

— Trzeba się zemścić i zrobić zdjęcie jak Marcin otrzymuje „kazanie" — pomyślał Jerzy i pobiegł po „Kijewa". — Wszyscy będą mogli zobaczyć, że to on był winien.

W ostatniej chwili, gdy już patrzył przez celownik aparatu, zawahał się. — Chyba nie można wykorzystywać własnej pozycji obozowego kronikarza do prywatnych rozrachunków — zadecydował i nie zrobił zdjęcia.

Na obozie już po upływie pierwszych dni wszyscy przyzwyczaili się do jego aparatu i przed obiektywem zachowywali się naturalnie, bez tremy. Nikt nie traktował kolegi jak fotoreportera. To właśnie pozwoliło Jurkowi wykonać wiele udanych i ciekawych treściowo zdjęć.

x

W tej chwili autor wystawy pt. „Wypoczynek i zabawa na obozie w Ocyplu" nadal uczy się fotografii reportażowej. Zdobył zaufanie szkoły i jest zapraszany wraz ze swoim aparatem na wszystkie uroczystości. W kronice szkolnej przeważają zdjęcia wykonane przez niego — Jurka Kemilewa.

Szkoła nr 54 ma specjalność sportową. Jurek już dzisiaj myśli o następnej wystawie, którą chciałby zaprezentować za trzy lata. Jej tytuł — „Sport w szkole". Jest zdecydowany zająć się w przyszłości fotografią barwną. Fotoreporterem zawodowym nie ma zamiaru zostać. Jest zdania, że umiejętność dobrego fotografowania przydaje się w każdym zawodzie.

Życzymy powodzenia i dalszych sukcesów!

WŁADYSŁAW JUZWIK

JAK WIELE MOŻNA ZROBIĆ!

◆ Wybudowali przy szkole lodowisko o wymiarach 40 x 20 m!

◆ Urządzili świetnie zaopatrzony w pomoce naukowe ogródek geograficzny!

◆ Pomalowali olejną farbą ogrodzenie wokół szkoły!

◆ Hodują ponad 60 królików!

◆ Przygotowują zimowisko dla dzieci pracowników PGR w Storkówku, będą pomagali je prowadzić.

◆ Uporządkowali park okalający PGR, urządzili nowe klomby, postanowili otoczyć je stałą opieką!

Oto tylko niektóre przykłady niezwykłej wprost gospodarności 39 Drużyny Harcerskiej, działającej przy Szkole Podstawowej w Małkocinie pow. Stargard Szczeciński. **(b.s.)**

??????????

DWIE STRONY GITARY

Zainteresowanie gitarą nie słabnie. Coraz więcej muzyków zamienia gitarę elektryczną na klasyczną. Andresa Segorię, który od lat nie miał poważnych konkurentów, goni liczna grupa młodych wirtuozów tego instrumentu. Na występy znanych gitarzystów ściągają tłumy — przede wszystkim młodzieży. W Anglii zorganizowano cykl recitali wybitnych gitarzystów pod nazwą „Dwie strony gitary", wychodząc naprzeciw ogromnemu zapotrzebowaniu na tego rodzaju muzykę. W każdą niedzielę listopada i grudnia w Wigmore Hall posłuchać można zarówno przedstawicieli stylu „flamenco", jak i jazzmanów. Ambicją organizatorów tej imprezy jest zaspokojenie gustów wszystkich słuchaczy. Warto chyba dodać, że w Anglii ukazuje się magazyn „Gitara", w którym każdy młody człowiek grający na gitarze może znaleźć interesujące go artykuły. A może i w Polsce należałoby wydawać podobne pismo, wszak ilością gitarzystów Anglikom nie ustępujemy. (ln)

Przedstawiamy Andrzeja Korzyńskiego

OD „ŻÓŁTYCH KALENDARZY" DO „W PUSTYNI I W PUSZCZY"

— Jest Pan absolwentem wydziału kompozycji PWSM. Pana pracą magisterską była...

— Opera radiowa „Klucz".

— Jak to się stało, że zaraz potem „zdradził" Pan operę dla piosenki?

— To nie była „zdrada", lecz świadomy wybór. Okazało się bowiem, że moje piosenki stały się niespodziewanie szlagierami. Rekord popularności pobiły „Żółte kalendarze".

— Jako kompozytor muzyki filmowej zadebiutował Pan w filmie Andrzeja Wajdy, „Wszystko na sprzedaż". Jak to się właściwie zaczęło?

— Wcześniej skomponowałem muzykę do dwóch filmów telewizyjnych Andrzeja Żuławskiego, a potem rzeczywiście współpracowałem z Andrzejem Wajdą przy realizacji „Brzeziny" i „Wszystko na sprzedaż".

— Czy po skomponowaniu muzyki do pierwszego filmu doszedł Pan do wniosku, że ten rodzaj twórczości najbardziej Panu odpowiada?

— Początkowo tak myślałem, ale po pięciu latach filmowego „stażu" doszedłem do wniosku, że ta praca nie daje pełnej satysfakcji, ponieważ, tak mi się przynajmniej wydaje, tylko uzupełniam dzieło artystyczne. A ja przecież chciałbym być jego twórcą...

— Czy w muzyce filmowej korzystał Pan z doświadczeń Korzyńskiego — kompozytora przebojów?

— Nie. Twórczość filmowa to osobny rozdział mojego życiorysu.

— Rok temu ukazał się LP z Pana twórczością filmową...

— Niestety, jakość techniczna tej płyty jest, delikatnie mówiąc, niezadowalająca.

— Czy to przypadek, że jest Pan autorem muzyki do dwóch filmów dla młodzieży? Przypomnę „Motyle" i „W pustyni i w puszczy".

— Będę szczery — to przypadek, ale zaliczam go do szczęśliwych.

— Czy fakt, że film przeznaczony jest dla młodego widza, wpływa na wybór techniki kompozytorskiej?

— Młodzież traktuje jako równorzędnego partnera. Na przykład do filmu „Motyle" świadomie skomponowałem muzykę w stylu „Love story", aby zaakcentować „dorosłość" problemów uczuciowych małych bohaterów.

— Akcja filmu „W pustyni i w puszczy" rozgrywa się w Afryce. Czy korzystał Pan ze zbiorów muzyki ludowej tego kontynentu?

— Oczywiście, wiele melodii w tym filmie to fragmenty oryginalnej muzyki Czarnego Lądu.

— A co z piosenką? Może skomponował Pan jakiś nowy przebój...

— Napisałem kilka piosenek dla I. Jarockiej i I. Santor. Nie ukrywam, komponuję piosenki z przekonaniem, że powinny stać się przebojami.

— Wróćmy do filmu... Prosiłem Pana o jakiś fragment muzyki z „W pustyni i w puszczy".

— Proponuję temat przewodni...

— ...którego nuty zamieszczamy poniżej z lewej. Dziękuję za muzykę i rozmowę.

LECH NOWICKI

Na życzenie wielu czytelników zamieszczamy zdjęcie „całej paczki" — bohaterów z telewizyjnego filmu zrealizowanego wg powieści Adama Bahdaja pt. „Stawiam na Tolka Banana". Jednocześnie informujemy wszystkich, którzy o to prosili, że nie możemy podać adresów aktorów.

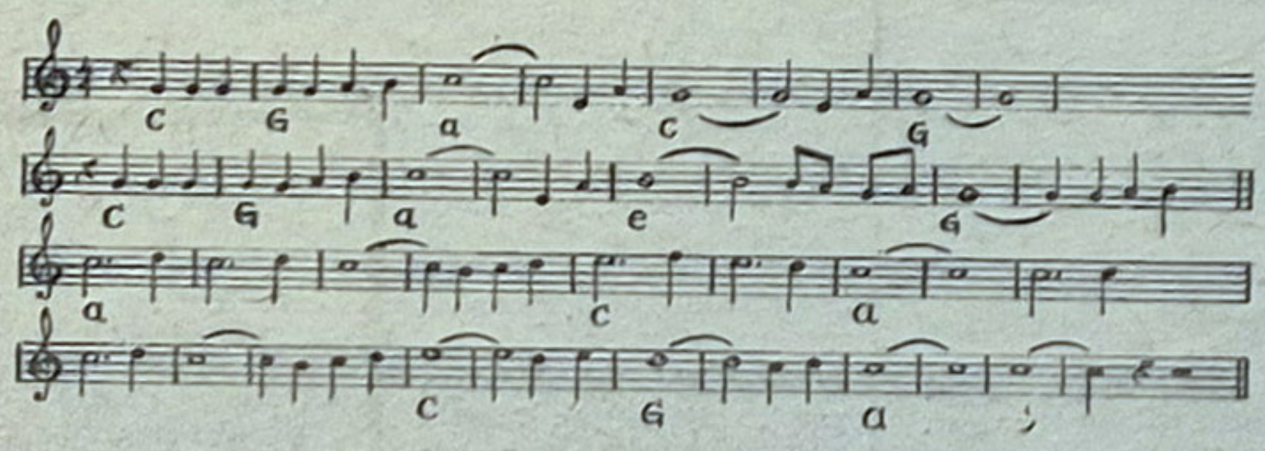

Na prośbę klasy VI „b" z Ornety, której bardzo podobała się piosenka z telewizyjnego serialu filmowego pt. „Stawiam na Tolka Banana", oraz innych czytelników, zamieszczamy tekst ballady. Autorem słów jest A. Kopff, muzykę skomponował J. Matuszkiewicz.

Ballada o Tolku Bananie

Stare miał dżinsy, starą koszulę,
w dziurawych kamaszach szedł,
z odwagą w sercu, z dumą na twarzy,
czy dobrze było, czy źle,
czy dobrze było, czy źle.

Gdzie świat szeroki, droga daleka,
pod dachem utkanym z gwiazd,
księżyc mu kumplem, głód był kolegą,
tak przewędrował sto miast,
tak przewędrował sto miast.

A potem odszedł, odszedł daleko,
za siedem gór, siedem rzek,
jednak o Tolku piosenka zostanie,
czy chcecie wierzyć, czy nie,
piosenka o Tolku, Tolku Bananie,
czy chcecie wierzyć, czy nie...

W kolejnej „Musicoramie" (22 listopada) udział wzięli: węgierski zespół „General", „Bemibem", zespół jazzowy „Chałturnik" i Maryla Rodowicz. Grupa „Bemibem" (na zdjęciu) aktualnie występuje w następującym składzie: Ewa Bem (wokal), Aleksander Bem (perkusja i wokal) — stąd nazwa zespołu: Bem i Bem) — Mariusz Mroczkowski (klawisze i wokal), Marek Dąbrowski (gitara basowa) i Tomasz Jaśkiewicz (gitara).

Foto: M. Karewicz

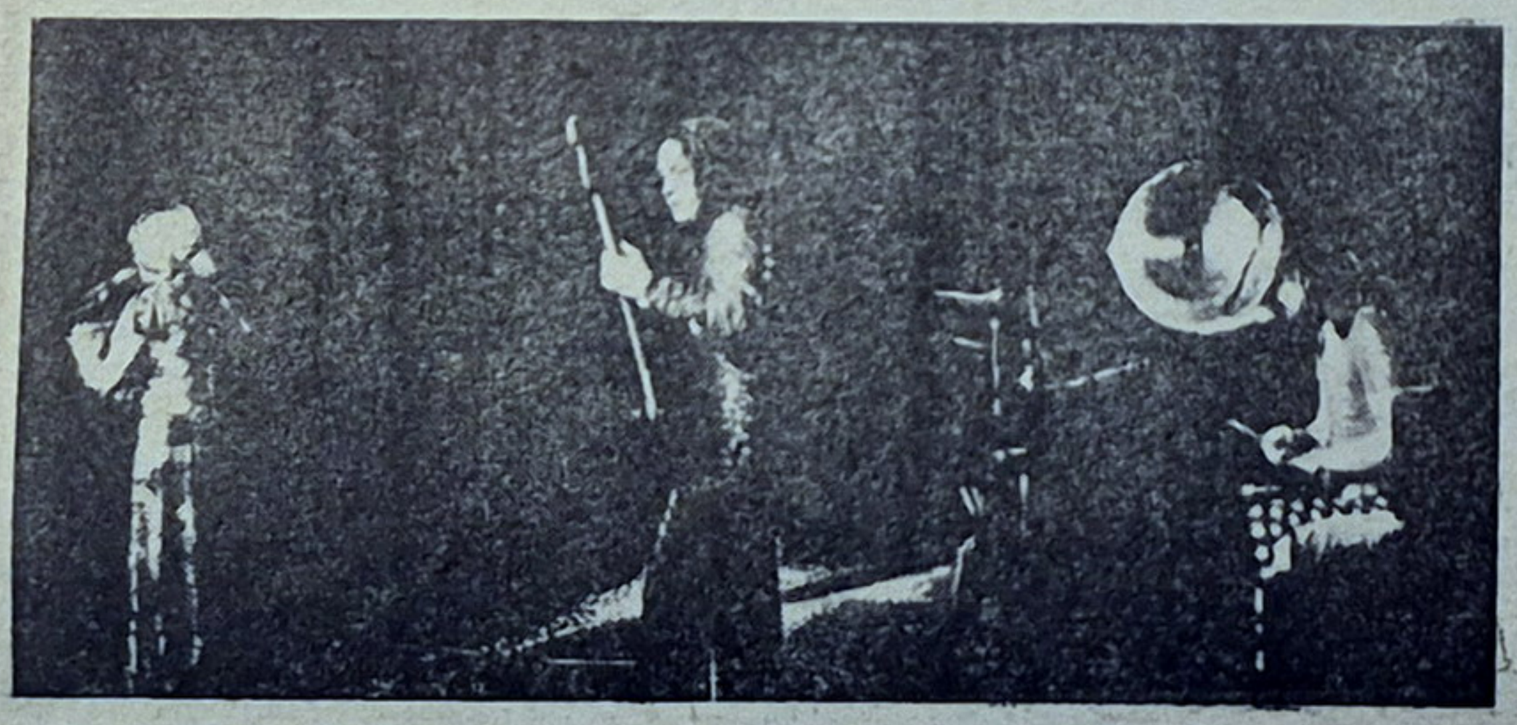

?? KONKURS TRWA

Konkurs na nazwę tej muzycznej strony rozstrzygniemy niebawem. Następna strona ukaże się już z nowym tytułem. Dziękujemy za liczne listy i chóralny udział w konkursie.